

TEATR BEZ SCENY W KATOWICACH

WŁASNY TEATR TO CIĄGŁA WALKA

AMBITNE
SZTUKI
KAMERALNE

MARTA ODZIOMEK

Od września w centrum Katowic działa nowy teatr. To Teatr Bez Sceny Andrzeja Dopierały, który wabi widzów ambitnym repertuarem, dobrym aktorstwem i kameralnym klimatem. Nie byliście tam jeszcze? Koniecznie musicie się wybrać!

ROZMOWA Z
ANDRZEJEM DOPIERAŁĄ
aktorem, założycielem
i reżyserem Teatru Bez Sceny

Marta Odziomek: Zanim Teatr Bez Sceny znalazł siedzibę przy ulicy 3 Maja 11 w Katowicach, to gdzie prezentował swoje spektakle?

Andrzej Dopierała: Przez 18 lat, bo tak długo już działamy, Teatr Bez Sceny gościł na kilku katowickich scenach. Przez pierwszych kilkanaście lat graliśmy w byłym Górnośląskim Centrum Kultury, Teatrze Korez i Teatrze Śląskim. Prezentowaliśmy też spektakle w klubie Marcholt. Dwa lata temu katowiccy urzędnicy zaproponowali na siedzibę Teatru Bez Sceny parter dawnej hali butów. Na początku XX wieku był to niemiecki kabaret, potem archiwum domu towarowego.

Przyjąłem tę ofertę, choć nie spodziewałem się, że będziemy mieć tyle trudności z adaptacją tych pomieszczeń. Prawie dwa lata razem z żoną i przyjaciółmi staraliśmy się doprowadzić je do odpowiedniego stanu. Udało się. W efekcie od września 2015 roku prowadzimy przy ulicy 3 Maja 11 w Katowicach kameralny teatr. Piętro wyżej swoją siedzibę, choć jeszcze niegotową, ma Teatr A Part Marcina Hericha.

Co trzeba było wyremontować, aby powstał tu teatr?

- Przede wszystkim miejsce to musiało spełniać wszelkie wymagania dotyczące przepisów przeciwpożarowych. Trzeba było też zmienić sposób jego użytkowania. Wiązało się to z budową toalet, wyjściem ewakuacyjnym, wymianą drzwi na przeciwpożarowe i remontem całego wnętrza.

Ile to wszystko pana kosztowało?

- Dwa lata moich zarobków. Wszystko, co zarobiłem, wkładałem w remont. Poza tym finansowo wsparli mnie również przyjaciele. **Jak duża jest to przestrzeń?**

- Mamy tu 270 metrów, na którą składają się foyer i scena z widownią na 50 miejsc, zaplecze i sanitariat.

Jest jeszcze coś do zrobienia?

- Toaleta dla widzów niepełnosprawnych, wymiana podłogi w foyer, nowe siedzenia i oświetlenie. Ostatnio w bramie przed teatrem powstał niezwykle mural autorstwa



Andrzej Dopierała zaprasza na spektakle do Teatru Bez Sceny. W repertuarze ambitne sztuki kameralne



„Psiunio” to gorzka komedia o fasadowości ludzi inteligentnych



„Dla Julii” o relacjach w rodzinie jest najnowszym spektaklem teatru

Mony Tusz, który dodaje temu miejscu magii.

Co jest najtrudniejsze w prowadzeniu własnego teatru?

- Tak naprawdę to jest nieustająca walka na wielu frontach. Po pierwsze jest to walka z samym sobą. Wszystko, co robię, jest podporządkowane temu teatrowi. Oddaję mu mnóstwo swojego czasu i uwagi kosztem rodziny i odpoczynku. Choć ja

mam przynajmniej to szczęście, że moja żona jest również zaangażowana w ten projekt i wspólnie pracujemy na jego sukces. Po drugie - to walka o pieniądze. Walczymy o każdą kwotę, by utrzymać teatr i produkować w nim nowe premiery. Po trzecie - to walka z rozbudowaną biurokracją. Po czwarte - to walka o widza, o jego uwagę, którą staramy się przyciągać na wszelkie sposoby, choć pie-

niędzy na wielką kampanię promocyjną nie mamy.

Ktoś was wspiera finansowo przy produkcji spektakli?

- Czasem Urząd Miasta Katowice i Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego w ramach konkursów o dotacje.

Kiedy zakładał pan teatr, to przypuszczał pan, że będzie on działał tak długo?

- Ależ skąd! Właściwie wszystko zaczęło się od wyprodukowania spektaklu „Panna Julia”. Zawsze chciałem wyreżyserować tę sztukę Augusta Strindberga, ale rola Jeana, w którą się wcieliłem, okazała się tak trudna, że reżyserię powierzyłem Janowi Maciejowskiemu. Premiera odbyła się 3 lutego 1997 roku. Zagraliśmy ją ponad sto razy! Dopiero później zakiełkowała w mojej głowie myśl o własnym teatrze, w którym mógłbym reżyserować i grać postacie, których w Teatrze Śląskim, gdzie jestem aktorem etatowym, nigdy bym nie zagrał z różnych powodów.

Jakie jeszcze inne tytuły miały premierę w Teatrze Bez Sceny?

- Druga była „Przemiana” w reżyserii Jacka Bunscha według Franza Kafki. Następnie ja wyreżyserowałem spektakl „Dla Julii” Margarety Garpe, który kilka miesięcy temu w nowej obsadzie ponownie wprowadziłem do repertuaru. Były też m.in. dwie sztuki Ingmara Villqista w jego reżyserii: „Wernisaż” i „Oskar i Ruth”, a także napisany przeze mnie „Ciemno. Jasno. Cień”. Z nowszych - „Noże w kurach” w reżyserii Joanny Zdrady, które miały swoją premierę w Planetarium Śląskim, oraz „Diabelski młyn” Erica Assousa i „Psiunio” Agnes i Daniela Besse, obydwa w mojej reżyserii. W sumie było tych premier kilkanaście. Całkiem sporo

jak na teatr o tak ograniczonym budżecie. Obecnie w repertuarze mamy 7 spektakli.

Jak by pan scharakteryzował linię repertuarową Teatru Bez Sceny?

- Kładę nacisk na tekst. I chcę, by odpowiednio wybrzmiał na scenie. Specjalizujemy się w produkcjach kameralnych, w których aktor i słowo są najważniejsi. Efekty specjalne to nie nasza bajka. Stawiamy na bliski kontakt z drugim człowiekiem. Ludzie, którzy przychodzą na nasze spektakle, mają okazję podejrzeć aktorów w trudnych, intymnych sytuacjach. **W niedzielę widzowie będą mieli okazję zobaczyć „Psiunia”. Co sztuka o psie mówi o ludziach?**

- Jest ironiczną, gorzką komedią o ludziach, którzy uważają się za inteligentnych. Lada błahostka może pozbawić ich pozorów, które stwarzają. I tak się dzieje w „Psiuniu”, który obnaża pustkę współczesnego inteligentnego świata. Choć jest to komedia.

Za tydzień w repertuarze znajdują się spektakle „Dla Julii” i „Ciemno. Jasno. Cień.”

- „Dla Julii” to wzruszająca opowieść o niełatwej relacji między matką a dorastającą córką. O tym, jak trudno być rodzicem i dzieckiem. „Ciemno. Jasno. Cień” zaś to sztuka oparta na prawdziwej historii, która wydarzyła się w Katowicach. O miłości i poświęceniu.

Jakie ma pan plany artystyczne na 2016 rok?

- Chciałby zrealizować 4 premiery. Jeżeli tylko znajdą się fundusze, to pierwszą premierą, którą planuję w Teatrze Bez Sceny, jest spektakl w reżyserii Gabriela Gietzky'ego, obecnego dyrektora Teatru Dzieci Zagłębia w Będzinie, który jest również świetnym reżyserem. Będzie to brutalna historia artysty, który miał swoje pięć minut, a teraz stacza się na dno i my właśnie obserwujemy jego upadek. W drugiej połowie roku - mam nadzieję - Ingmar Villqist napisze i wyreżyseruje dla Teatru Bez Sceny swój autorski tekst. Sam chciałbym wyreżyserować „Blackbird” Davida Harrowera, podejmujący kontrowersyjny temat pedofilii. No i - dla równowagi - myślę jeszcze o jakiejś komedii. Ambitny to plan, ale dlaczego właściwie mamy nie spróbować? ✨

Rozmawiała **Marta Odziomek**

ZAPLANUJ WIZYTĘ W TEATRZE BEZ SCENY

W niedzielę 24 stycznia o godz. 18 w Teatrze Bez Sceny zaplanowano pokaz spektaklu „Psiunio”. W kolejny weekend, czyli w piątek 29 stycznia i sobotę 30 stycznia o godz. 19, będzie okazja zobaczyć najnowszą premierę teatru, czyli „Dla Julii”. Zaś 31 stycznia o godz. 18 na afiszu zagości „Ciemno. Jasno. Cień”. Bilety: 25 i 40 zł.